BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA
PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 8. Niedziela, dnia 26-go kwietnia. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ

(Ciąg dalszy.)

O, czy na świecie jest język, któryby mógł wyrazić to uczucie błogie, rozkoszne, upajające, które mnie ogarnęło po tym pierwszym pocałunku macierzyńskim? Zdawało mi się wtedy, że chóry anielskie zagrały mi melodyę czarowną, gorąco upragnioną a przedtem nigdy nie słyszaną, że niebo naoścież rozwarło przedemną swoje podwoje, że wszystkie moje marzenia nagle się ziściły! To też ledwiem na twarzy uczuła usta mamy, chwyciłam jej rękę, oblałam ją łzami dziękczynnemi; wtedy nie było poświęcenia, któregobym nie spełniła na jej życzenie! I czyż tę dobrą mamę, która mnie pocałowała, mogłabym oskarżyć, choćby nawet przed tatkiem?

Dopóki byłam malutka, wszystko, co mnie otaczało, poczytywałam za rzecz naturalną; dopiero z latami zaczęłam każdej rzeczy uważnie się przypatrywać i badać zjawiska, o ile to zresztą było w mojej mocy. Wtedy wzrok mój padł najpierw na mamę, jako na osobę, która najwięcej zajmowała tak moje serce jak umysł. Bo nietylko była moją matką, która już z tego samego tytułu zasługiwała na uwagę największą, lecz była także istotą, ku której garnęłam się z gorącem pragnieniem, by mnie kochała. Być wciąż przy niej i zaskarbiać sobie jej względy, oto, do czegom zawsze tęskniła.

Mama, mimo dzieci dorastających, była jeszcze bardzo piękna; słuszna, smukła, przypominała tak powierzchownością, jak ruchami i dystynkcyą, prawdziwą królowę. Była rozumna, poważna, rzadko się uśmiechnęła, a jeśli to się kiedy stało, jej twarz takim majestatem wtedy jaśniała, że nikt z obecnych, nawet najbliżsi, nie byliby się ośmielili poczytywać jej uśmiechu za zjawisko zachęcające do poufałości. Nieraz uważałam, że sam tatuś miał dla mamy tak wielki szacunek, że w jej obecności czuł się prawie onieśmielonym, a pochodziło to stąd, że przez swoje cnoty domowe i pracowitość, mama należała do kobiet iście wyjątkowych. Ona pierwsza wstawała, ona ostatnia kładła się spać, ona w ciągu dnia była wszędzie i każdej rzeczy własnem okiem dojrzała; dzięki jej pracy, dochody z majątku w dwójnasób powiększyła. Tatuś ledwie tyle mógł zapracować, ile potrzebował na opędzenie kosztów gospodarstwa i na raty dzierżawne; rzadko też w którym roku powiodło mu się co odłożyć na czarną godzinę; mama za to z krów, ogrodów, drobiu i z nierogacizny tyle zbierała, że nietylko utrzymywała cały dom i nas wszystkich ubierała, ale płaciła także w szkołach na Władysia. Prócz tego miała wielkie doświadczenie i umysł nadzwyczaj bystry; często też słyszałam, jak tatuś mówił:

— Wielka szkoda, Julciu, żem cię nie posłuchał.. Byłbym lepiej na tem wyszedł.

Dzięki tylu przymiotom, mama zajmowała w domu stanowisko wyjątkowe; wszyscy zgłaszali się do niej po rozkazy, oprócz parobków, którymi tatuś rozporządzał.

Chociaż w naszym domu, odkąd zapamiętam, panowała niezmierna oszczędność, mimo to mama miała zawsze stroje najmodniejsze, które bądź z miasta sprowadzała, bądź też po nocach według żurnalów sama szyła. Jeśli tatuś zrobił kiedy uwagę, że szkoda na wieś tak pięknych sukien i kapeluszy, mama odpowiadała głosem podrażnionym:

— Na to pracuję, żebym miała. Zresztą, jak cię widzą, tak cię piszą... Wolę, żeby mi ludzie zazdrościli, niż żeby się nademną litowali.

I w rzeczy samej, nie tyle może dalsi ludzie co najbliższe sąsiadki bardzo mamie zazdrościły; ileż to razy w kościele słyszałam szepty w ławkach przed wielkim ołtarzem:

— Patrz, Wałęcka znów w nowym kapeluszu!.. Ręczę, że dała za niego, bez pióra, najmniej dziesięć guldenów. Wielkie to marnotrawstwo dla żony biednego dzierżawcy. On pracuje od świtu do nocy a ona na zbytki pieniądze wyrzuca.

Kiedyindziej jedna do drugiej mówiła półgłosem:

— Znów na niej nowa suknia! Doprawdy przyjeżdża do kościoła jakby na wystawę. Zamiast stroić się sama, lepiej żeby córce sprawiła co porządnego. Aż żal bierze patrzeć na to biedne dziecko.

Nie byłam im wcale za to wdzięczna, że nieproszone brały mnie w obronę; wszak mama dawała mi zawsze tyle, ilem potrzebowała, a do wielkich strojów nie miałam nigdy pociągu. Rok rocznie dostawałam dwie nowe sukienki: jednę na wiosnę, drugą pod zimę; mając ich tak mało, nauczyłam się suknie szanować, a gdy się drzeć zaczęły, trzeba je było wieczorami zszywać, cerować, łatać. To najlepiej uczyło mnie oszczędności i pracy

Za lat moich dziecinnych rodzice prawie nigdzie nie bywali; sąsiedztwa było dosyć, rodzice znali się ze wszystkimi, mama jednak rozmawiała z paniami, i to niedługo, tylko po nabożeństwie przed kościołem; tatuś zaś widywał się z sąsiadami na targach i jarmarkach. U nas, z obcych twarzy, widywałam chyba sędziego, jeśli ten do wsi zajechał a tatko na obiad go zaprosił, lub też jakiego urzędnika starostwa, bo i ci przyjeżdżali czasem na komisyą do Sławomyśla.

Ale tak było dawniej, później położenie o tyle się zmieniło, że sąsiedzi prawie zmusili moich rodziców do zawiązania z nimi ściślejszych stosunków. Rodzice odwiedzali bliższych sąsiadów najczęściej w święta, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, a sąsiedzi przyjeżdżali do Sławomyśla dwa razy do roku: na imieniny mamy i na urodziny Władysia, przypadające w sierpniu, gdyż ten dzień mama z dawien dawna poczytywała za święto familijne.

XII.

Za rok, jako panna już wykształcona, miałam klasztor opuścić.

Władyś przyjechał w tym roku na wakacye o dni kilka wcześniej, niż ja, i przywiózł z sobą kolegę, pana Zenona, który w naszym domu miał z nim spędzić całe dwa miesiące. Zjawienie się tego gościa było mi wielce pożądanem, bo gdzie więcej osób tam weselej. Pan Leon rzadko do nas przychodził, zresztą stawał się on z każdym rokiem poważniejszym, tak dalece, że choć jeszcze nie skończył dwudziestu lat, wyglądał już na mecenasa, którym kiedyś miał zostać. Brakowało mu tylko okularów i laski z gałką złoconą, a byłby skończonym nudziarzem, ich się jednak dotąd strzegł; i dobrze robił, przecie to nieładnie, gdy młodzi ludzie prędko poważnieją? Ja rwałam się do życia i gdyby nie czujne oko tych, co mnie otaczali, ciąglebym figle płatała.

Pan Zenon był wesół i należał do młodzieńców przyjemnych. Z początku bawiliśmy się razem, to w obręcze, to w wolanta, mama atoli prędko tym rozrywkom kres położyła, mówiąc, że to nieładnie, gdy panienka w moim wieku poufali się z młodym człowiekiem — raczej powinnaby się go wystrzegać.

Więc z kim ja się bawić będę, z kim rozmawiać, z kim żyć?

Od tego czasu musiałam znów wrócić do Warzbińskiej i do moich kurek.

I byłabym się może bardzo nudziła, to bowiem, co mnie dawniej bawiło i cieszyło, z dniem każdym traciło dla mnie urok, gdyby nie mój dobry tatuś, który, odczuwając stan mojej duszy, brał mnie teraz często na przechadzkę. Ilekroć była pogoda, szedł ze mną najpierw na probostwo, a uprosiwszy księdza Jana, by nam towarzyszył, prowadził nas do żeńców, to do lasu, niekiedy nawet do wioski najbliższej, która o dobre ćwierć mili od Staromyśla leżała. Chociaż panowie najczęściej rozmawiali z sobą o polityce, która mnie nie bardzo zajmowała, mimo to długie te przechadzki należały do najprzyjemniejszych moich rozrywek. Znajdując się w towarzystwie drogich mi osób, nie czułam się osamotnioną, prócz tego tatuś zwracał się niekiedy do mnie z rozmaitemi uwagami, a czasem także ksiądz proboszcz o to i owo zapytał i tabaczką poczęstował. Czynił to zaś z taką uprzejmością i swobodą, że nie było sposobu mu odmówić.

Już to ksiądz Jan należał do ludzi nadzwyczaj miłych; nie wiem, czy był taki człowiek, któryby go nie pokochał, bliżej poznawszy. Mimo włosów bielusieńkich był zawsze wesół, dobrego humoru nie tracił, każdemu coś przyjemnego powiedział, z każdym pożartował, a nigdy się nie gniewał. Dla siebie sędzia surowy, dla innych — ojciec wyrozumiały, taką dokoła siebie umiał ufność obudzić, tak wszyscy lgnęli do niego, że każdy nieszczęśliwy na probostwie szukał pociechy; kto w wielkich znajdował się kłopotach, otrzymywał nietylko radę, lecz i pomoc.

Na jednej z takich przechadzek rzekł raz ojciec do mnie:

— A wiesz ty, Kaziu, że na Władzia urodziny będzie w tym roku huczniej, niż kiedykolwiek.

Wpatrzyłam się w tatusia. Moje spojrzenie musiało być w wysokim stopniu ciekawe, może nawet uradowane, skoro ksiądz proboszcz wesoło zawołał:

— Widzi dobrodziej, jak jej się oczy śmieją? Omało się nie zapalą... I nie dziwię się, każda niewiasta skorsza do tańca niż do różańca.

— Tak, tak — tatuś potwierdził.

— Nie wiem, czem sobie zasłużyłam na niełaskę księdza proboszcza — szepnęłam, oczy spuszczając:

— Ależ, dziecino, ja ci tego za złe nie biorę, zwłaszcza, że sam Pan Bóg młodym bawić się pozwala. Wszak nawet w niebie aniołowie śpiewają. Oto, zażyj lepiej tabaczki i śmiej się jak przedtem.

Tu podał mi otwartą tabakierkę.

— Więc dobrodziej zapowiada tańce na Władysia urodziny? — dodał, na tatusia patrząc.

— Prawdopodobnie będą, skoro moja pani zamówiła sobie na jutro stroiciela, bo fortepian niedomaga. Słyszałem także na ostatnim jarmarku, że całe sąsiedztwo do nas się wybiera. Mamy w okolicy dosyć panien i chłopców, niech więc poskaczą. A ty, mała — kończył, ku mnie się zwracając — przygotuj sobie jaką sukienkę.

Więc zjadą się goście, będą tańczyli i ja z nimi! Boże, to coś tak uroczego, że na samą myśl o tem czułam w ciele to zimno, to gorąco a wyobraźnia moja tak się rozpłomieniła, że odtąd nie słyszałam ani tatusia, ani księdza proboszcza, tylko jak najprędzej chciałam być w domu, by z kochaną Warzbińską podzielić się moją radością.

Starowina bardzo się ucieszyła, a że należała do niewiast zapobiegliwych, więc bezzwłocznie zaczęła myśleć o stosownem dla mnie ubraniu. Nie było w czem długo wybierać, wszelako przy dobrych chęciach wszystko się znalazło: sukienka z jasnego perkaliku, którą nosiłam dopiero od wiosny, mogła mi wystarczyć, należało tylko wyprać czyściutko, pięknie wyprasować i czemś przystroić. Pierwszych dwóch rzeczy podjęłam się sama, ostatniej postanowiła dokonać Warzbińska; miała ona kilka wstążek pąsowych z dawnych a lepszych czasów, resztą spodziewała się dostać od mamy.

Przez kilka dni nie myślałam o niczem więcej, tylko o tańcu, lecz przy końcu tygodnia jakże bolesne nastąpiło rozczarowanie!

Warzbińska dopilnowawszy mojej sukienki, która wyglądała świeżusieńko, poszła do mamy na konferencyę. Ja, w oknie stojąc, z sercem bijącem czekałam aż wróci. Nareszcie ujrzałam ją z daleka; musiała być zła, bo szła szybciej, niż zwykle i głowę miała schyloną, jakby nie chciała nikogo widzieć. Przeczuwałam coś złego, lecz jeszczem się nie domyślała prawdy bolesnej.

Nareszcie Warzbińska weszła do izby i na stołku usiadłszy, twarz w suchych dłoniach ukryła. Czas

jakiś patrzyłam na nią, oddech wstrzymując, nakoniec odważyłam się przemówić:

— Cóż mama powiedziała?

Warzbińska głowę podniosła.

— Co? Żeśmy wszyscy powaryowali!

Nie pytałam o więcej; te trzy słowa całą prawdę w sobie mieściły. Warzbińska atoli na nich nie poprzestała; choć z natury nie należała do wielomównych, pragnąc jednak ulżyć swemu sercu, zaczęła teraz mówić szybko a dobitnie:

— Myślałam, że mi głowę urwie, taka była zła! Ciekawam za co? Chyba za to, że jej dziecko kocham!... A, z taką naturą... „Kto słyszał, żeby smarkacze w zabawach udział miały", wołała. „Jakby kto mateczce to powiedział, gotowaby ją jeszcze z pensyi wydalić. Dla niej książka, nie taniec!" Na to tatko, bo i on był przytem, rzekł, że zabawa domowa, na której będą sami znajomi, nie jest przecie balem publicznym, więc może być na niej nawet dziecko, nie dopieroż panienka dorastająca. Wtedy mama krzyknęła, żeśmy wszyscy powaryowali, a zwróciwszy się do tatka, dodała, że jeśli on się uprze i zechce ciebie przyprowadzić, natenczas ona położy się do łóżka i gości odprosi. Tatko zerwał się, chwycił kapelusz i wyniósł się w pole. A to mężczyzna!... — Warzbińska kończyła. — Wielkie moje szczęście, żem nigdy zamąż nie wyszła, bo z takim godziny bym nie wytrzymała... Ale stało się, widać, że tak w niebie zapisano, będziesz dalej za piecem siedziała... Rodem kury czubate, rodem...

Czułam, że mi się na płacz zbiera; tyle pięknych nadziei, tak boleśnie rozwianych! — a mimo to wstrzymałam łzy. Chociaż wiedziałam, że Warzbińska kocha mnie jak własną córkę, było mi jednak bardzo przykro, że przedemną rodziców oskarżała; wszak to moje dwie świętości, przeciw którym nawet Warzbińskiej nie było wolno się buntować.

— E to nic, że na wieczorku nie będę! — zawołałam, udając wesołą. — Mama ma racyę, jeszcze jestem zamłoda na zabawy; tatko mężczyzna, więc na tem nie może znać się tak dobrze, jak mama... Niech sobie Warzbińska z tego nic nie robi, przecie Warzbińska widzi, żem wesoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHLEB.

Po wszystkie wieki bywało i będzie, że pracą zdobyć sobie człowiek musi swój chleb, to jest byt materyalny. Słowo „chleb" jest stare jak ród ludzki, lecz każdy naród inaczej sobie chleb przedstawia, inaczej go wyrabia. Pierwotne ludy, Izraelici, Fenicyanie, Egipcyanie znali początkowo tylko podpłomyki t. j. zboże mielono w żarnach i z tej grubej, lecz nadzwyczaj zdrowej i pożywnej mąki wyrabiano ciasto i pieczono je w popiele drzewnym. Nasi wiejscy pastuszkowie, lud prosty w Rosyi, Rumunii i t. p. do dziś dnia w polu piecze sobie takie podpłomyki.

Narody wschodnie spożywają bardzo mało chleba; w Chinach, Japonii, na Korei i t. d. żywi się lud wyłącznie ryżem, ciasto zaś z mąki ryżowej (innej nie znają) odgrywa u tych ludów taką rolę, jak n. p. placki, torty i t. p.

Starożytni Rzymianie nie znali innego chleba, jak tylko w domu wypiekany. Świadczą o tem wykopaliska w Herculanum i Pompei. Wielokrotnie znajdowano tam chleb dwufuntowy, podzielony na skibki, ażeby go z łatwością łamać można. Chleb z masłem nie jadali ani Grecy, ani Rzymianie; używano masła co prawda, ale tylko na — rany, jako środek gojący.

Rosyanie jadają mało chleba, stąd też może pochodzi ich lenistwo i opieszałość. Lud żywi się tam przeważnie kaszą, krupami, wyższe zaś stany spożywają stosunkowo dużo mięsa, które tam jest bardzo tanie, chleb zaś jest tylko dodatkiem do mięsa, stąd też może pochodzi nizki poziom kulturny Rosyan i ich wielka skłonność do opilstwa. Anglicy i Holendrzy jedzą także niewiele chleba; ludy romańskie zaś, t. j. Francuzi, Hiszpanie i Włosi żywią się przeważnie chlebem pszennym, popijając do tego lekkie krajowe wino z wodą W ciepłym klimacie pożywienie takie jest nader zdrowe i posilne.

W południowych Włoszech, w Turcyi, Rumunii pieką chleb z mąki kukurydzowej, w Syryi i krajach okolicznych znają tylko chleb podobny do żydowskiej macy.

Jako naród przeważnie rolniczy z dawien dawna żywili się Polacy głównie chlebem. Lud nasz roboczy spożywa tak dużo chleba, jak żaden inny naród na świecie, stąd też może pochodzi znana jego siła. Polski robotnik zjada przeciętnie dziennie 2 funty chleba.

Najpożywniejszy jest chleb razowy, śniady, t. j. wypiekany z mąki śrutowej, nie przepuszczonej wcale przez pytel, pod plewą bowiem mieści się gluten, t. j. pożywniejsza część ziarna. Dobry razowy chleb to najlepsza szczoteczka do zębów, najlepsze lekarstwo na zamulenie żołądka, bo razowego chleba nic nie zastąpi. Dawniej, gdy nie jadano prawie wcale chleba pytlowego, chleba od wielkiego święta, ludzie byli bez porównania zdrowsi, nie wiedzieli co zepsute zęby, ból głowy, zaburzenia w trawieniu i w czerstwem zdrowiu doczekali się późnej starości.

Im lepiej wypieczony chleb, tem pożywniejszy, tem mniej zawiera w sobie wody, tem strawniejszy. Dla osiągnięcia większych korzyści z swej pracy piekarze wypiekają chleb gorzej niż gospodynie wiejskie, ażeby był cięższy i większy. Świeży chleb, z którego woda nie wyparowała jeszcze, smakuje szczególniej młodym wyśmienicie, lecz nie posili tak jak chleb czerstwy, starszy. Świeży chleb jest niezdrowy, dla osób słabych jest wprost trucizną, gdyż nie wchłania śliny, zamula więc żołądek. Przeciwnie chleb czerstwy, musimy zawsze dobrze pożuć, chcąc go połknąć, ułatwiamy przez to pracę żołądkowi. Nigdy nie można dosyć przypominać rodzicom i wychowawcom, ażeby przyzwyczaili dzieci do dokładnego przeżuwania chleba czy innych pokarmów — kto tylko łyka, nie żując, choruje na żołądek, je zwykle dużo, lecz to nie idzie mu na pożytek.

Źle wypieczony chleb jest kluskowaty, miękki i bardzo niezdrowy szczególniej mlodziowy (na drożdżach). Drożdże czyli młodzie nie są niczem innem, jak drobnoustrojami (mikroby). W niedopieczonym chlebie gorąco tych żyjątek nie dobiło i mnożą się one w kiszkach ludzkich. Przestrzegamy dalej przed spożywaniem chleba gorącego, który może spowodować ciężką chorobę.

Chleb nie sprzykrzy się nigdy, chociaż go codzień jadamy; każdy inny pokarm, choćby najlepszy, sprzykrzy się niebawem, chleb nigdy. Jak to tęskno wygnańcowi na obczyźnie za razowym, polskim chlebem!

Pożywnoć chleba jest nader wielka. Już starożytny poeta grecki Homer nazywa go „siłą mięśni". Dobry chleb zawiera w sobie białko, mączkę, tłuszcz, sól, wodę, a więc wszystkie składniki chemiczne, jakich potrzebuje organizm ludzki do odżywiania się.

O drzewach i krzewach leczniczych.

(Ciąg dalszy.)

4) Szakłak (Rhamnus, Kreuzdorn). Krzew, którego są dwa gatunki: Szakłak pospolity (Rhamnus cathartica, gem. Kreuzdorn) i Szakłak kruszyna. Pierwszy między innymi krzakami nie rzadko trafiający się, do 3 m. wysokości dochodzący ma gałęzie przeciwległe, cierniem zakończone, liście owalne okrągłe a kwiatki zielonawo żółte, jagody czarne, cierpkie. Wywar z kory używa się przeciw bedłkom (aftom). Drugi gatunek, Szakłak kruszyna (Rh. frangula, glatter Wegdorn oder Faulbaum) jest krzewem bezciernistym, wysmukłym, 3 do 5 metrów wysokim, o korze biało kropkowanej, o kwiatkach zielonawo białych i o jagodach wprzód ciemno-czerwonych, później czarnych. Kora, która daje farbę żółtą, dostarcza najlepszego węgla do prochu, a z drzewa wyrabiają cybuchy (fajki). Wywar z kory używany na rozwolnienie, tudzież przy chorobach wątroby, śledziony, przy puchlinie wodnej i krwawnicom (hemoroidom).

5) Tarnina, Tarka, Tarnośliwa, Dzika śliwka (Prunus spinosa, Schlehdorn). Krzew ciernisty, powszechnie znany, prawie wszędzie na brzegach lasów, na miedzach i między chróstem rosnący, którego śliwki, wielkości małej wiśni, czarne, modrym nalotem pokryte, wprzód cierpkie i kwaśne, później, gdy mrozem się zwarzą, miłego smaku i równie świeże jak suszone z lubością spożywane bywają, przytem są pomocne na białe upławy, biegunkę i cierpienia żołądka. Tak samo kwiat tarkowy używany bywa w lekarstwie domowem jako środek na otyłość i cierpienia nerek.

Opis. Krzew do 2½ m. wysoki, bardzo rozgałęziony, gałązki zakończone są cierniem, kora ciemno-brunatna, liście drobne, elyptyczne, piłkowane, kwiatki śnieżno-białe pojawiają się już przed liśćmi i to tak licznie, że nieomal całe gałęzie pokrywają.

6) Wierzba (Salix, Weide). Krzew lub drzewo. Wierzbę napotykamy u nas w rozlicznych gatunkach, wszystkie zaś lubią wilgotny grunt, stąd znaleść je można przeważnie na brzegach rzek, potoków, jezior i stawów i na wilgotnych łąkach i błoniach, rzadziej zaś w lasach i na górach. Wierzba należy do rodzaju kotkowych. Przy drogach polnych znaleść często można Wierzbę srebrną czyli białą, drzewo do 20 m. wysokości dochodzące. Najczęściej jednak nie daje jej się rozrość, gdyż co dwa lata odcina się wyrastające na wierzchu pnia gałęzie, a skaleczony pień pruchnieje wewnątrz i zostaje (wewnątrz) pustym i dziuplastym. Nazwa wzięta jest od wyględu liści wąskich, na obu stronach omszonych, a na spodku przytem srebrno-białych. Także kora, gałązkowa jest niemal srebrno-biała. Wywar z tej kory zawiera substancyę gorzką, „salicyna“ zwaną, w chirurgii jako środek przeciwgnilny, a w kuchni do konserwowania jaj, mięsa, owoców i konfitur stosowany. W lecznictwie domowem wywar kory używany przeciw biegunce, dyssenteryi, gośćowi i zimnicy i okładki wywarem przesiąknięte kładzie się na obrzmiałe guzoły i skancerowane wrzody.

Inne gatunki wierzby zajmują w przemyśle niepoślednie stanowisko, bo z ich rózgowatych pręcików — wici — plotą koszyki, kobiałki, ba nawet ładne meble. Są to gatunki: Wierzba czerwona czyli purpurowa i Wicina czyli Witwa. Wymienić tu jeszcze należy Wierzbę „Iwa“ (S. capraea). Jestto ten krzew, niekiedy też drzewo, które też w lasach liściastych i igliastych napotykamy, a które z wszystkich gatunków najwcześniej, już w marcu kwitnie. Jego gałązki używane bywają w niedzielę wierzbnią czyli kwietnią (palmową) w obrzędzie kościelnym na pamiątkę uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jeruzalem krótko przed Jego męką. Nakoniec wspomnieć trzeba jeszcze o Wierzbie szarej czyli Łozie i o Wierzbie płaczącej. Pierwsza, krzew do 2 m. wysoki, ma liście na spodku szaro-pilśniate, druga, drzewo do 5 m. wysokie, ma gałęzie zwieszające się na dół i przypomina niewiastę z żalu włosy rozpuszczającą, dlatego na mogiłach na znak żałoby sadzona.

7) Brzoza biała (Betula alba, gem. Birke). Drzewo do 20 m. wysokie o pniu wysmukłym, białym, o gałęziach do góry się wznoszących, a gałązkach mniej lub więcej zwisłych, rózgowatych z korą czerwonawo-brunatną. Twarde i trwałe drewno dla kołodziei i stolarzy prawie niezbędne. Z kory białej robią tabakierki, podeszwy, czołna i pokrywają nią dachy; kora wewnętrzna czerwono-brunatna farbuje na żółto i garbuje. Sok w wiosennym czasie z pnia wytoczony słodki daje smaczne wino i pomaga na cierpienia nerek i pęcherza. Także liście i drewno posiadają siły lecznicze. Napar liści pije się na pocenie, w febrze, szkorbucie i przewlekłym gośćcu, a wywarem z nich polewa się ciało chore na puchlinę wodną. Z drewna destyluje się dziegieć, który także ma zastosowanie, naciera się nim ciało we febrze, przewlekłem gośćcu i w dolegliwościach pęcherza i miesiączki. Odmianą brzozy jest Brzoza żałobna, zwieszająca gałązki głęboko na dół, stąd tak samo jak wierzba płacząca na mogiłach sadzona.

8) Dąb (Quercus, Eiche). Najwspanialsze z naszych drzew, najpotężniejsze i najwyższe. Dochodzi do 50 m. wysokości i 6 m. objętości i do bardzo sędziwego wieku (1000 lat). Swym głęboko sięgającym korzeniem serdecznym stawia opór najsilniejszym burzom a obszerną koroną daje wielu schronienie. Drewno najtwardziejsze i najtrwalsze ze wszystkich drewien i nie gnijące nadaje się do budowli podwodnych, kora do garbowania, a żołędzie do wypasania wieprzów. Żołędzie daje się też po upaleniu w miejsce kawy dzieciom przeciw biegunce. Wywar kory dodaje się do kąpieli na wzmocnienie ciała.

9) Lipa (Tilia, Linde). Drzewo do 20 m. wysokości i 6 m. objętości dochodzące, od Słowian bardzo ulubione dla swej pożyteczności. Dostarcza miękkiego drewna na rozmaite sprzęty domowe i giętkiego, mocnego łyka, z którego plotą kobiałki. Z mile pachnących kwiatów zbierają pszczoły w lipcu przedni miód t. zw. „lipiec“. Ten sam kwiat dostarcza też napoju leczniczego przy zaziębieniu i zimnicy na pocenie. Korona lipy obszerna i liściasta daje ochłodę w upałach letnich, stąd przed gankami domów mieszkalnych i na alejach często znaleść ją można. Węgiel z drewna lipowego nadaje się do rysowania i na proszek do czyszczenia zębów.

(Ciąg dalszy nastąpi).